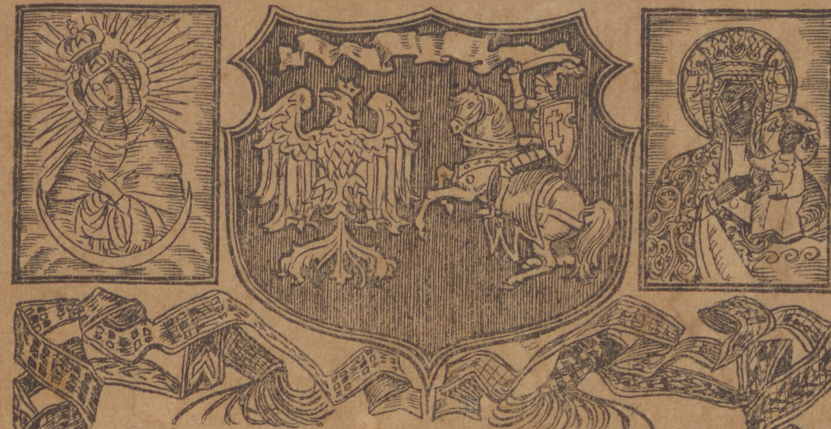
BIBLIOTEKA KOMITETU OBRONY KRESÓW WSCHODNICH
(Warszawa, Długa № 50 — IV piętro)



Hel. ROMER

KRÓTKA HISTORJA OŚWIATY NA LITWIE I BIAŁEJ RUSI

Niech żywi nie tracą nadziei,
A przed narodem niosą oświaty kaganiec.
J. Słowacki.

WARSZAWA
Druk. J. Świętoński i S-ka, Kopernika 34
1919

Książki, z których czerpałam wiadomości do niniejszej pracy:

1) „Opowiadania o dziejach chrześcijaństwa na Litwie i Rusi". X. J. Kurczewski.
2) „Historja szkół w Koronie i W. Ks. Litewskiem". Łukaszewicz.
3) „Litwa i Białoruś". L. Wasilewskiego.
4) „Sprawa włościańska na Litwie". H. Mościckiego.
5) „Zamknięcie uniwersytetu wileńskiego".

Romer-Ochendowska Helena

Gdy w obecnych czasach wszystkie zdarzenia z całego świata dochodzą do naszej wiadomości za pomocą tysięcy i miljonów zadrukowanych świstków, gdy oglądamy biblioteki, kędy w setkach tysięcy książek czekają na nas wyniki prac najmędrszych ludzi, dawno zmarłych, gdy myśli i wypadki, poezją i nauką utrwala książka i gazeta, a szkoły rozprzestrzeniają ten dorobek oświaty w umysły ludzkie, mimowoli, myśl sięga do początków umysłowego rozwoju ludzkości.

Do tych czasów, kiedy u ogniska, w jaskini, pierwotny człowiek skórą okryty, rył w kamieniu niekształtny rysunek zwierzęcia, lub *runy*—litery, myśl jego utrwalające.

Do tych czasów, kiedy bard stuletni, kapłan, lub czarownik plemienia, śpiewał zebranej gromadzie hymny do nieznanego Boga, opiewał czyny bohaterów lub w cieniach nocy odprawiał niepojęte gusła, a wiedzy tajemnej, ruchów gwiazd i słońca, dziwów przyrody i praw rodzinnych, uczył posłuszne mu pokolenia. Wdzięczną myślą towarzyszymy tym nieznanym pracownikom, tym wybranym istotom, lśniącym wśród otaczającej dziczy pierwotnej dziwnym blaskiem, jakby na

nie spadł promień z za świata. Oni byli myślą zwierzęcej jeszcze ludzkości, oni byli jej budzącą się duszą, oni byli tym skarbcem który się gromadził w rozwijającym się umyśle człowieczym z pokolenia w pokolenie, pozwalając każdemu następnemu czerpać z wiedzy i doświadczenia poprzedniego.

Byli posiadaczami świętego ognia i światło nieśli w ciemności, światło, coraz szersze zataczające kręgi, coraz skuteczniej zwyciężające chłód i cień nocy barbarzyństwa.

I tak z jaskiniowego człowieka porozumiewającego się kilkunastu dźwiękami, wyrośli z czasem mędrcy, piszący dziesiątki dzieł naukowych. Wynalazcy telegrafów, łodzi podwodnych i aeroplanów mają swych przodków w człowieku pierwotnym, co pierwszy ognia się nauczył używać lub kierować łodzią.

Poznajmyż, jak u nas rozwijała się oświata i cywilizacja.

Początki oświaty na Litwie 1386—1570

Z rozpowszechnianiem się wiary chrześcijańskiej szerzyła się też i oświata. Prawidła kościelne, modlitwy i hymny na różne dni świąteczne, Żywot Chrystusa i świętych były opisywane przez pracowitych zakonników w wielkich księgach, których kartki dla trwałości robiono z oślej skóry, czyli pergaminu. Najwięcej zajmował się tem zakon św. Benedykta. Zakładał on szkoły i szerzył oświatę. Benedyktyni w swych księgach zapisywali nietylko rzeczy święte, ale i różne rzeczy naukowe i świeckie zdarzenia; tym sposobem powstały *kroniki*, są to bardzo ważne dokumenty dla tych, co chcą pisać historję jakiegoś kraju.

Księgi takie, były ozdabiane *minjaturami*, t. j. obrazkami ślicznie malowanemi i literami kolorowemi na początku rozdziałów; wszystko to wykonywali mnisi, latami całemi przepisując olbrzymie księgi. Mówiono też, że trzeba na to „benedyktyńskiej cierpliwości". Z głoszoną Ewangelją przyszły do nas z zachodu i szkoły chrześcijańskie, najprzód do Polski, potem na Litwę.

Polska, zapraszając Litwę do braterskiego współżycia, do wspólnej obrony, przeciw wspólnym wrogom, Niemcom, niosła pogańskim ludom, nad Wilią i Niemnem zamieszkałym, światło prawdziwej wiary.

I z rąk polskich przyjmowały te ludy chrzest bez oporu lub po krótkich zatargach. Co więcej, z zachodnich kresów Litwy, szlą żmujdzini listy do książąt i duchownych krajów chrześcijańskich, błagając o obronę przed niegodnem zdzierstwem i okrucieństwem Krzyżackiego zakonu. Zapewniali, że chrzest przyjmą chętnie od polskich biskupów, „gdyż pragną być ochrzczeni wodą łaski, ale nie krwią zniszczenia". Wraz z wiarą chrześcijańską szła i oświata.

Pierwsze szkoły na Litwie powstały po chrzcie kraju w 1386 r. i były, jak wszędzie, przy klasztorach; uczono tam: śpiewów kościelnych, religji, czytania, pisania, trochę arytmetyki. Wszystkiego uczono po łacinie, gdyż długi czas uważano, że język, którym się mówi o codziennych sprawach, nie może być używany do nauk. Mia-

ło to jednę dobrą stronę: uczeni i księża mogli jeździć po całej Europie i zawsze się ze sobą o wszystkiem rozmówić. Ale utrudniało to pojmowanie wykładu, bo przecie każdemu najłatwiej się uczyć w tym języku, jakim w domu mówi. Za owych czasów nauka była w wielkiem poszanowaniu i byle kto nie mógł jej posiadać.

Nie każdy król umiał pisać, woził zawsze ze sobą pisarza, *skrybę*, który nosił długą ciemną suknię, kałamarz przy pasie i gęsie pióro.

Podobnie chodzili ubrani studenci czyli *żacy*, jak ich wówczas nazywano. Byli to często ubodzy chłopcy, nie mający grosza przy duszy, mieszkali przy klasztorach w konwikcie i chodzili do domów zamożnych mieszczan na obiady, które zabierali do garnuszków. Szkoły nie były tak wygodne jak teraz. Uczniowie siedzieli na kłaczkach słomy, na podłodze, a w najlepszym razie na ławie; pan profesor chodził i opowiadał lekcję, a oni ze słów jego musieli się uczyć na pamięć, niczego nie opuszczając.

Zapisywali sobie słowa nauczyciela na tabliczkach drewnianych pociągniętych woskiem, na których ryli ostrym rylcem słowa. Pisać uczyli się w ten sposób, że na podłodze rozsypywano piasek, a uczniowie pisali na tem litery, za wskazówkami nauczyciela. W kącie, pod obrazami świętemi, wisiała rzemienna dyscyplina i często bywała w robocie.

Chłopców do nauki przyjmowano ze wszystkich stanów, tak, że na jednej ławie siedzieli: szlachcic, mieszczanin i chłop. Jeśli który był zdolniejszy, to po ukończeniu szkółki parafjalnej

szedł na księdza lub *bakałarza* t. j. nauczyciela, albo na pisarza przy jakim dworze.

Jeżeli chciał się dłużej uczyć, jechał do wyższej szkoły, do *akademii*, do Krakowa, lub za granicę do Czech, do Włoch, do Francji, a ponieważ tam wszędzie też po łacinie jak i u nas uczono, więc każdy obcy uczeń mógł od razu wykładu słuchać.

Żacy znani byli z figlów i wesołości, każdy ich lubił i chętnie wspomagał, łatwo wybaczając im psoty i nawet bójki. Oni, wywdzięczali się jak mogli swym opiekunom i dobrodziejom, recytując im na imieniny i święta *oracje* po łacinie lub czytając Ewangielie, śpiewając pieśni pobożne lub świeckie, okolicznościowe, układane przez księży-bakałarzy.

Proboszczowie parafji, gdzie były szkółki, sami wysyłali w dni świąteczne pilniejszych uczniów lub nawet żebraków, by w odległe wioski szli i nauczali pacierza. W ten sposób szerzyła się oświata i wiara chrześcijańska.

Pierwszym, kto na Litwie zajmował się oświatą ludu, był biskup wileński *Andrzej Wasiłło;* nawracał on gorliwie na wiarę chrześcijańską i mawiał kazania po litewsku a pomagał mu w tem król Jagiełło, który taką był gorliwością ogarnięty, że sam nauczał lud katechizmu i zasad wiary.

Królowa Jadwiga przeznaczyła w r. 1390 osobny fundusz na kształcenie litwinów i rusinów w akademji w Pradze.

W szkole katedralnej wileńskiej uczono więc posługi kościelnej i śpiewu, oraz zasad wiary katolickiej. Przy zakładaniu innych kościołów ksią-

żęta, królowie i panowie litewscy, dając hojne nadania na ich utrzymanie, zapisywali też fundusze i dziesięciny na szkółki, bakałarzy, kantorów t. j. nauczycieli śpiewu kościelnego. Tak, np. książe Witold, założywszy kościół w Nowych Trokach 1409 r., nadał majątek Bezdzieżę na utrzymanie księdza i nauczyciela szkółki. Aleksander Jagiellończyk potwierdza w r. 1492 nadanie swych przodków na kościół i szkołę w Żyżmorach. Paweł Sapieha w Boćkach, Wojciech Gasztołd w Dangieliszkach.

Z początku mało było kościołów na Litwie więc i szkół nie mogło być wiele, ale z czasem stawały się coraz liczniejsze i nie było kościoła, by przy nim nie uczono czytać, pisać, zasad wiary, oraz śpiewu kościelnego.

Za Kazimierza Jagiellończyka zostaje powiększona szkoła katedralna w Wilnie, a szkoła ta miała 3 klasy; profesorami byli księża. Na synodzie wileńskim w r. 1526 biskup *Jan* z książąt litewskich postanawia z innymi księżmi, by w szkółkach parafjalnych byli nauczyciele swoi, by niemców do tego zajęcia nie przyjmować, aby Ewangielję i katechizm czytano uczniom po polsku i po litewsku. Ponieważ książęta litewscy z rodu Giedymina zdobyli rozległe ziemie ruskie, które już były chrześcijańskie, więc oświata ruska rozchodziła się też na Litwę, a książęta sami w tem pomagali, upoważniając np. Katedrę Włodzimierską do zakładania szkół. Duchowieństwo ruskie wschodniego obrządku, umiało czytać i pisać, i bywało używane na pisarzy przy dworach książąt i panów, wskutek czego przez cały XIV

i XV-ty wiek wszystkie urzędowe dokumenty na Litwie, były pisane ruskim językiem, bardzo podobnym do naszego białoruskiego i mało podobnym do rosyjskiego. Język ten, był bowiem zrozumialszym dla każdego i Polaka, i Litwina. Statut litewski, czyli zbiory praw, był pisany tym językiem w 1580 r. Potem jak się wszyscy poduczyli łaciny, dokumenty pisano po łacinie. Kto z młodzieży litewskiej lub ruskiej, chciał się więcej uczyć, jechał do Krakowa: tam była przy Akademji bursa dia ubogich, gdzie darmo mieszkać mogli.

W latach 1364 do 1432 było w całem państwie polskiem szkół 253 wyższych i niższych, a z tego w Wilnie tylko trzy. Na Litwie było ich znacznie więcej, tylko że ślad o nich zaginął. Prócz szkoły katedralnej, głównej, od której inne, parafjalne zależały, założył przy kościele św. Jana sławny prawnik *Rojzjusz* swoją szkołę w 1513 r. na 22 uczniów, gdzie wykładano prawa statutu litewskiego i język grecki, prócz łaciny.

Możemy sobie wystawić, że w owym czasie oświata na Litwie rozwinęła się w następujący sposób. Zdolniejsi uczniowie poświęcali się stanowi duchownemu, lub nauczycielskiemu; świeckich uczonych było mało, chyba pisarze przy dworach lub niektórzy wielcy panowie. Ale np. król Jagiełło nie umiał całe życie ani pisać, ani czytać, chociaż żona jego Jadwiga była bardzo uczona. Lud wiejski umiał tylko pacierze i pieśni kościelne, po większej części po łacinie, tak jak i w Polsce, gdzie dopiero w XV-tym wieku nakazują biskupi kazań i naukę po polsku, a kró-

lowe każą sobie książki do nabożeństwa po polsku pisać. Ale w połowie XVI-go wieku nadchodzą z Niemiec szwajcarskich *nowinki religijne* czyli nauka Lutra i Kalwina. Zwolennicy tych reformatorów chcąc sobie zjednać ludzi, piszą dzieła w różnych językach, zakładają szkoły; niejaki Kulwa zakłada taką szkołę reformowaną w Wilnie, na 50 uczniów; inni zakładają kalwińskie szkoły; książe Radziwiłł chce nawet ufundować Akademję heretycką, ale jej król zatwierdzić nie chciał.

Sprowadzenie Jezuitów—rozwój oświaty, 1570—1678.

Postępy herezji przestraszają biskupów wileńskich i jeden z nich, *Protasewicz,* sprowadza do Wilna zakon Jezuitów znany z umiejętności walki z inowiercami. Umieją oni nawracać, zjednywać sobie lud kazaniami, wygłaszanemi we wszystkich językach, nabożeństwami okazałemi z muzyką, śpiewem i procesjami, oraz zakładaniem szkół.

Zaraz też w Wilnie zakładają w 1570 r. gimnazjum, czyli jak wówczas mówiono *kollegium*; rektorem został Jezuita Warszewicki, historyk, i podzielił je systemem wszystkich szkół jezuickich na 5 klas: niższe — infima, gramatica, syntaksis, wyższe: poetyka i retoryka.

Kto chciał wstąpić do tej wyższej szkoły, musiał ukończyć parafjalną, umieć czytać i pisać. Mógł wstępować każdy: Jezuici nie robili żadnej różnicy; syn chłopa, siedział obok szlachcica, czy mieszczanina. Ale przyznać trzeba, że najwięcej uczyli się mieszczanie, którym do han-

dlu była nauka pisania i rachunków potrzebna; synowie szlacheccy nie mieli ochoty do szkoły, mówiąc „rycerska to rzecz szablą machać, a nie gęsiem piórem“, bo już w owym czasie pisano atramentem na papierze, gęsiem piórem zatemperowanem, a uczono się z drukowanych książek, które się od roku 1465 ukazały w Polsce i na Litwie, gdzie już w r. 1522 drukowano nabożne książki słowiańskie. Ale ciągle jeszcze uczono po łacinie, chociaż pisali już Rej i Kochanowski piękne rzeczy po polsku, że uczniowie, pisząc łacińskie tłumaczenia, pisali i po polsku słówka i wypracowania, i tak się nie chcący własnego uczyli języka.

Lekcji było 4 godziny zrana, dwie po południa, każda klasa miała tylko jednego nauczyciela do wszystkiego. Starsi uczniowie byli opiekunami, korepetytorami młodszych, utrzymywali porządek w klasie dyżurni; biedni chłopcy uczyli się darmo, a za to sprzątali w klasach, palili w piecach, od czego ich z łacińska *kalefaktorami* zwano. Nowowstępującego ucznia nazywano *beau*, i sprawiono mu *otrzęsiny*, co zresztą zabronione zostało jako szkodliwe dla zdrowia.

Dzień 8-go maja, św. Stanisława jest dniem święta szkolnego i wielką uroczystością, tak samo na zakończenie roku szkolnego. Uczniowie przebierali się wtedy za różne bogi i boginie pogańskie, to za cnoty, sławę, religję i t. p. i recytowali bardzo długie oracje łacińskie, albo podziękowania dobrodziejom szkoły.

Powoli Jezuici mają coraz więcej szkół w swoich rękach, Katedralna pustoszeje, Św. Jań-

ska przechodzi w ich władania, a że wciąż umiejętnie walczą z inowiercami i w czasie okropnego moru i głodu r. 1571 i 1587 ratują ludność z narażeniem własnego życia, zyskują coraz więcej życzliwych. Sławny na cały kraj, kaznodzieja ich zakonu, Piotr Skarga naucza w katedralnej kaplicy św. Kazimierza, zakłada kasę pożyczkową i lombard dla ubogich, różne bractwa i kasy zapomóg. Wysyła księży z nauką po wsiach, urządza procesje i dysputy religijne. Wpływ zakonu Jezuitów wzrasta; jak do niedawna pół Litwy było już heretycką, tak teraz wracają wszyscy na łono kościoła katolickiego i garną się do szkół, nietylko jezuickich, ale i przy klasztorach Franciszkanów, Dominikanów i Bernardynów. Staraniem Jazuitów wychodzą książki religijne po polsku, sławne tłumaczenie Pisma Świętego przez księdza Wujka, i wiele innych. Inowiercy, chcąc swoje zasady rozpowszechnić, drukowali dużo książek po polsku i starali się, żeby je wszyscy czytali; więc Jezuici drukowali katolickie dzieła też po polsku, by tamtym przeszkodzić. W niższych szkołach zaczęto obok łaciny uczyć i po polsku. W klasztorach żeńskich Panien Brygitek, Dominikanek, Bernardynek, Franciszkanek i Cystersek uczono też czytać, pisać, trochę rachować, robót i śpiewów; łaciny kobiet nie uczono, chyba kościelnych śpiewów, bo uważano, że kobieta nie potrzebuje dużo nauki.

Zdarzyło się, że jedna młoda dziewczyna, z miłości do nauki, w przebraniu chłopca chodziła do Akademji krakowskiej. Gdy się podstęp wydał, za karę osadzono ją w klasztorze do końca życia.

Widząc Jezuici, że mają ogólną ufność, zaczynają się starać o pozwolenie założenia najwyższej szkoły, *Akademii* takiej jak w Krakowie. I w roku 1578, 7-go lipca król Stefan Batory zatwierdza im przywilej na tę szkołę, a w rok później papież Grzegorz XIII przysyła swoją *bullę* czyli pozwolenie.

Akademja ta jest duchowną, uczą w niej tylko księża, ale wykładają tak zwane nauki wyzwolone, t. j. obce języki i historję. Z roku na rok rozszerzano zakres nauk, uczono później polityki, matematyki, fizyki, poezji, wymowy, geografji, francuskiego, niemieckiego i włoskiego. *Ks. Piotr Skarga* jest pierwszym rektorem, czyli dyrektorem, tej Akademji. Teraz więc są w państwie polskiem dwie wyższe uczelnie i każda jak słońce promienieje, oświatę rozsyła wkoło siebie.

Dla ubogiej młodzieży, chcącej się kształcić, założył biskup Protasewicz konwikt, czyli bursę, tam, gdzie i dziś naprzeciw kościoła św. Michała. Inni księża poszli za jego przykładem i też zakładali ochrony, dla ubogich studentów.

Dbały o oświatę król Stefan Batory, założył Kolegium Jezuickie w Połocku, a potem w Rydze i Dorpacie, by tam szerzyć wśród prawosławnych i lutrów wyznanie katolickie.

Na Żmujdź wysyła biskup żmudzki *Giedrojć* księży, umiejących po litewsku i po żmudzku, i ci zakładają szkoły w Krożach, w Żagorach, Szadowie, Johaniszkielach, Cytowianach, Retowie, Jurborgu, Janiszkach, Szkudach, Okmianach.

W szkołach tych, wykładano obok łaciny, religję po litewsku. Wiadomem jest, że już w r. 1533

były książki drukowane w tym języku. Później ks. *Dauksza* napisał Katechizm i Ewangielję po litewsku, księża napisali gramatykę, słownik i wiele innych. Ojciec *Jachnowicz*, obchodząc chaty, nauczał lud w jego rodowitej mowie i pisał dla niego modlitewniki, historję męki Pańskiej, pieśni pobożne i t. p. Słowem, księża Jezuici rozumieli to doskonale, że oświata może się szerzyć tylko w tej mowie, jako dziecko czy dorosły mówi zwyczajnie w domu, czy z otoczeniem, a nie w obcym, trudnym do poznania.

W wiejskich więc parafjalnych szkołach, uczono, stosownie do potrzeby po polsku, po żmudzku, po litewsku i łotewsku, czytać, pisać, trochę rachunków, dużo nabożeństwa, (ministrantury) po łacinie, pieśni nabożnych i katechizmu. Uczniowie przychodzili o 7-ej rano i uczyli się 4—5 godzin, były dwa oddziały, niby klasy. Starsi księża wizytowali te szkoły, by sprawdzić postępy uczniów i umiejętność nauczycieli.

Jezuici, nie ustając w gorliwości, zakładają coraz to nowe szkoły: w Grodnie, Orszy, Nieświeżu, w Kownie, Mińsku, Nowogródku, Pińsku, Słucku, Witebsku, Żodziszkach, Bobrujsku, Drohiczynie, Iłłukszcie, Mścisławiu, Mohylowie, Słonimie i Smoleńsku. Ogółem mają na Litwie i Białej Rusi do 24 kollegjów czyli wyższych szkół, a w nich do 1000 uczniów. Wogóle gorliwości Jezuitów zawdzięczać należy wielki rozwój oświaty narodowej na Litwie.

Za panowania Zygmunta III Wazy i syna jego Władysława IV między r. 1587 a 1648 były w całem państwie polskiem trzy Akademie: w Krakowie, w Wilnie i w Zamościu; szkół wyższych jezuickich 36, a świeckich 17, zaś z protestanckiemi było do 68 szkół wyższych, w których się kształciło koło 20,000 młodzieży; wtedy państwo polskie liczyło tylko 16 miljonów ludności, więc można powiedzieć, że oświata stała bardzo dobrze. Ile było szkół niższych, tego nikt dokładnie obliczyć nie może, bo o nich nikt nie pisał, ale ponieważ wiadomem jest, że parafjalna szkółka musiała być przy każdym kościele we wsi parafjalnej, a takich wsi było 600, a też w miastach i miasteczkach, których wtedy było 900, więc musiało być z 1500 szkółek, a w nich koło 30,000 uczniów; ale pewnie drugie tyle i więcej uczyło się prywatnie od pobożnych matron na dworach, w klasztorach żeńskich i t. p.—tak, że obliczają na 80,000 uczącej się młodzieży.

Król Władysław IV za bytności swej w Wilnie 1639 r., zwiedza pilnie szkoły, przyjmowany uroczyście przez Jezuitów zatwierdza ich przywileje. Ale widząc, że w sposobie ich nauczania są wady, że z wielkiej gorliwości w wierze, uczą fanatyzmu religijnego, to znaczy nie szanowania cudzego wyznania, a studenci szkół jezuickich napadają na protestantów i żydów, biją ich, palą i burzą domy modlitwy, że zbór i szkołę kalwińską w Wilnie zniszczyli, sprowadza mądry i sprawiedliwy król, księży Pijarów, którzy się w tym czasie dali poznać w Polsce, jako dobrzy nauczyciele.

Jezuici, nie chcąc się dać wyprzedzić, zaczynają uczyć u siebie medycyny i prawa.

Ale oto nastają dla nauki i dla całego kraju

straszne czasy! W ciągu nieszczęsnego panowania Jana Kazimierza Wazy (r. 1648—1668) wojny szwedzkie, moskiewskie i ruskie niszczą Polskę i Litwę do szczętu; okropne morowe powietrze, zaraza, od której tysiące umierają i trupy nie grzebane leżą, bo niema ich kto chować, głód i nędza wyludnia miasta, miasteczka i wsie na Litwie.

Wojska moskiewskie pod wodzą Zołotareńki zdobywają Wilno, 17 dni palą, mordują, męczą księży i zakonnice. 25,000 osób zginęło wtedy; kto uszedł mordu, wymiera z moru i głodu, pożar niszczy całe prawie miasto. Sześć lat rządzi w nieszczęsnem Wilnie Moskwa, wszystko leży w gruzach, szkół niema, Jezuici i inne zakony ratują dogorywającą z głodu i chorób ludność. Wreszcie w 1661 r. hetman litewski Michał Pac odbiera Wilno od rosjan, a wodza ich, okrutnika kniazia Myszeckiego, ścinają na rynku, jak zbrodniarza. Zaraz też powstają szkoły i kiedy w kilka lat później król Jan Kazimierz z żoną Marją Ludwiką odwiedza Wilno, uczniowie Akademji jezuickiej wyprawiają na cześć pary królewskiej widowiska.

Dary napływają dla zakonu. Utrzymuje on bibljotekę, uczy prawa politycznego, ma swoją drukarnię, gdzie drukuje książki szkolne, naukowe i prawnicze, np. „Statut litewski“.

Ale na wsi oświata zamiera. Miasteczka trudno się odbudowują po pożarach wojennych, handel upada, panowie coraz srożej chłopów gnębią poddaństwem; nic nie pomagają głosy zacnych i światłych ludzi, domagających się sprawiedliwości dla ludu i lepszych praw. Opętana chciwością szlachta nie chce tego zrozumieć i nie dopuszcza dzieci poddanych do szkół, mimo napomnień plebanów.

W Wilnie zaś nauki też źle idą. Jezuici, pewni swej potęgi, nie chcą wprowadzić nic nowego, chociaż trochę geografji i historji uczą, głównie zaprawiają młodzież do dysput religijnych, mów sejmowych czy pogrzebowych po polsku, ale upstrzonych *makaronizmami* czyli łacińskiemi słowami. Piszą ciągle *panegieryki* czyli pochwały dla bogatych magnatów, młodzież uczą głupiego dla panów pochlebstwa.

Walki przytem z protestantami coraz bardziej gorszą i oburzają wszystkich. Jezuici zamiast powstrzymać swych uczni, podburzają ich do tego. Powstają w Wilnie nieustanne bójki, krwawe walki z uczniami innych szkół zakonnych lub inowiercami, a gdy tłum zdziczały pali ostatecznie i burzy zbór kalwiński, rabując i niszcząc wszystko, ogół oskarża Jezuitów o zły wpływ na młodzież i przypisuje im winę jej rozpasania.

Gorzej jeszcze dzieje się za panowania niemieckich królów Sasów, których sobie Polacy i Litwini na swe nieszczęście wybrali na panujących.

Obcy krajowi, siedzieli w swej Saksonji, a u nas magnaci robili, co chcieli. Na Litwie wojny domowe szlachty z książętami Sapiehami, potem wojna szwedzka z Karolem XII, a rosyjska z Piotrem Wielkim znów doprowadzają kraj do ruiny, a Wilno w stos gruzów zamieniają i tak wyludniają, że prawie przestało być mia-

stem. Wymiera bowiem z głodu i zarazy morowej do 50,000 ludności w samem mieście. Samych Jezuitów 22 umarło, ratując konających. Stosy leżały niepogrzebane na ulicach, żywi jedli psy, koty, szczury, podobno nawet zmarłych, cały kraj był zniszczony wojskami swojemi i obcemi, które się biły o to, czy Sas, czy Polak Leszczyński, ma panować? Wreszcie pożar okropny dokonywa klęski w r. 1715 i wydaje się, że Wilno przestaje istnieć. Ale powoli uspakaja się wszystko i znów się odradza. Wojny się skończyły, Akademja, która trwała cały czas, choć nędznie uczy, jednak znów zbiera uczniów. Ale w tym czasie spotyka Jezuitów podwójna klęska. Okropny pożar niszczy całe prawie świeżo odbudowane miasto i wielkie posiadłości zakonu, konwikt, seminarjum, kollegjum, kościoły Św. Ignacego, Św. Jana i inne. Przytem biskup K. Brzostowski sprowadza księży Pijarów do Wilna dla zakładania szkół.

Mieli już oni szkoły w Gieraszonach, Szczuczynie, Poniewieżu. Na ogół sposób uczenia Pijarów lepiej się podoba. Uczą oni więcej obcych języków, ale i więcej własnego, są mniej fanatycy, mają więcej nowych książek, uczą od najmłodszych lat, Jezuici tylko starszych przyjmują. Wszyscy się do Pijarów garną, a Ant. Sapieha w 1722 r. darowuje im na kollegjum wspaniały swój pałac na Wileńskiej ulicy, gdzie potem był Instytut szlachecki.

Jezuitom to się nie podoba, zaczynają gorszące walki z Pijarami, skarżą na nich do papieża, wypowiadają procesy i przeszkadzają jak mogą, by Pijarzy zbyt wielu szkół nie otwierali.

Oświata jednak powoli się podnosi, bo oto wiemy, że w r. 1740 było znów szkół w państwie polskiem: 3 akademje, 10 kollegiów akademickich, 67 jezuickich, 27 pijarskich, 5 protestanckich czyli ogólnie 112 i mniej więcej 22,400 uczniów. W niższych uczyło się ze 60,000 dzieci. Ale na Litwie z powodu wojen oświata wiejska bardzo upadła.

Wreszcie nadchodzą lepsze czasy dla nauki, gdy ksiądz Pijar *Konarski* wprowadza reformę w wychowaniu, naznacza i z rozkazu króla, komisarzy, sprawdzających stan szkół. Akademja w Wilnie się poprawia, ma trzy fakultety: teologiczny, prawo kanoniczne i filozofję. Uczą też obcych języków i polskiego więcej.

Wykładają w Wilnie uczeni mężowie, jako to: Poczobut, astronom i Naruszewicz historyk. Zagórski prawa uczy po polsku, a Smigłecki pisze dzieło o lichwie, gdzie się ujmuje za dolą poddanych.

Jak się jednak młodzież zachowywała nieobyczajnie w owym czasie, czytamy w pamiętnikach Kitowicza za króla Sasa Augusta III pisanych.

„Niechaj tam był kto chciał jakiej godności: urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta chcący lub niechcący zaczepił, słowem zelżył lub popchnął, albo uderzył, jeśli się zawczasu z miasta nie wyniósł lub gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucji nie wybiegał, bo chociażby się chciał bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni, gdy tymczasem, to czamajstwo kijami, kamieniami błotem, szturmując

do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu jak właśnie pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego, pochwytowali i co tchu do szkół wlekli, a tam czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze, do najniższych przeprosin, przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając.

Wykupywali się ucztą z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i t. p. dziecinnych łakotek, po którym traktamencie, odbytym przy oświadczeniu jaknajwyższego szacunku dla studenckiej godności, bywał winowajca uwolniony i bezpieczny, ale się dobrze napocił, nim z tej prasy wyszedł".

Zniesienie Zakonu Jezuitów. Szkoła główna. 1779—1803.

Widzimy więc, że wychowanie Jezuitów bardzo się popsuło. Bili oni uczniów w szkole za drobne przewinienia, namawiali ich do biczowania się na chwałę Bożą, pilnowali postów, spowiedzi i odmawiania wielkiej liczby pacierzy, ale w stosunku do bliźnich nie umieli uczyć ani miłości bliźniego, ani rozsądku, bo z ich szkół wychodziły głupie zarozumiałe pyszałki, którym się zdawało, że cały świat ich szlacheckich szabel i przywilejów słuchać musi.

Coraz większa ciemnota i zabobony ogarniały społeczeństwo. Aż w roku 1770 papież Klemens XIV zniósł zakon Jezuitów. Musieli wszystkie szkoły zamknąć i stać się świeckimi księżmi. Część tylko pod opieką cesarzowej Katarzyny,

ufundowała w Połocku Akademję, która mało co zdziałała i trwała tylko kilka lat, bo się rząd rosyjski spostrzegł, że Jezuici nawracają na katolicyzm i szkodzą prawosławiu, więc Akademię zamknął. W 1779 r. została w Wilnie otworzona na nowo Akademja, świecka już teraz, pod nazwą *Szkoły głównej*, od której mają wszystkie, na całej Litwie, zakłady naukowe zależeć.

Pododobnie, jak i Szkoła Główna, tak i całe szkolnictwo jest pod opieką warszawskiej rządowej komisji edukacyjnej. Na Litwie prezesem tej komisji jest biskup Massalski, który ponowił zalecenie poprzedniego biskupa Brzostowskiego, by utrzymywać zdolnych bakałarzy po wsiach przy kościołach dla nauk początkowych i by proboszcze spisali wszystkie szkoły parafjalne. Okazało się, że każdy prawie kościół ma swoją szkółkę, gdzie chodzą wspólnie szlacheckie, mieszczańskie i chłopskie dzieci. Np. w Poniemuniu było 15 szlachty, 10 mieszczan, 16 włościan. Do szkółek chodziły też i dziewczynki. Uczniowie przychodzili o 9-ej rano i pozostawali do 4-ej, mając godzinę przerwy na obiad. Uczono czytać, pisać, rachować, śpiewów nabożnych, religji po polsku i służby bożej po łacinie, dla unitów po rusińsku. Uczono też w tych szkołach ogrodnictwa, hodowli pszczół, bydła, tkactwa, rolnictwa, zachęcając rodziców do wysyłania dzieci do szkół wyprawiano uczniów z czytaniem Ewangielji i ze śpiewami w dni świąteczne do wiosek. Niektórzy nauczyciele wysyłali dzieci z pochodem. Np. w powiecie brzeskim, ze szkółki chlewińszczańskiej szli uczniowie do wiosek z czerwoną chorągwią, na

której było złociste słońce i napis: „Rozpędzam ciemności". Przytem bili w bębenki, grali na piszczałce, dzwonili w dzwonki i śpiewali różne piosenki, np.: „Powiedzcie cni gospodarze! Dał ci wam Bóg dziatki w darze? Niech się z nami poznają; Po co przyszli spytają? Wynijdźcie dziatki prosimy, Wiedzcie, że was nie wzgardzimy, Choć biednych obdartych, nieśmiałych; choć ciemnych i małych! I my wam podobni byli, gdyśmy do szkół nie chodzili. Dziś lepiej wyglądamy, więcej rozumu mamy. Wiemy, co było przed laty, Gdzie król jaki, kraje, światy, Napisać, zrachować, przeczytać, Pomówić zaśpiewać, powitać."

Na odgłos bębna, piszczałki i śpiewów, cała wieś się zbiegała, starsi i dzieci słuchali i patrzyli, a uczniowie rozdawali kartki na złoconym papierze tym, co chcieli iść do szkoły. Zachęcona tym sposobem dziatwa, biegła na naukę, nawet jeśli rodzice, albo dziedzic, nie był temu życzliwy.

Następca biskupa Massalskiego, biskup Kossakowski, wielce się zajmował oświatą ludu, pisał i własnym kosztem wydawał książeczki ludowe, polecał proboszczom zakładać szkoły. Franciszkanie holszańscy domagają się by oświecenie dzieci chłopskich umieścić w rzędzie praw narodowych, a na sprzeciwiających się panów naznaczyć karę, jako na gwałcicieli praw ludu. Nie wszyscy jednak byli nieludzcy panowie. Owszem, wiemy o Tyszkiewiczach w Wołożynie, Pociejach, Twardowskich, Platerach, Karpiu, Brzostowskim, Czartoryskim i wielu innych, którzy zakładali i utrzymywali szkoły dla włościan. Drukuje się sporo książek dla ludu.

Gdy uniwersytet wileński został w r. 1831 skasowany, szkółki parafjalne zostawały pod dozorem proboszczów i pozostałych jeszcze zakonników; dodano tylko naukę czytania i pisania po rosyjsku. Po roku 63-im kazano zakładać szkółki ludowe przy kancelarjach włościańskich t. zw. *sielsko-chaziajskie* i cały wykład prowadził po rosyjsku prawosławny nauczyciel, rosjanin. Religję po polsku do 1867 roku wolno było wykładać, potem i tego zabroniono, proboszcz mógł tylko ukradkiem, w kościele katechizmu uczyć. Ale wróćmy do wcześniejszych czasów.

Przy otwarciu Szkoły Głównej obecnym jest książe *Adam Czartoryski*, przyszły dobrodziej i opiekun szkół na Litwie. Stary astronom ksiądz Poczobutt, ex-Jezuita, jest rektorem, rządzi dzielnie i pracowicie, starając się wyplenić wszystkie złe zwyczaje dawniejszych szkół. A i pierwszy rozbiór państwa polskiego w r. 1772 wstrząsnął umysłami i kazał myśleć o poprawie życia.

Zakładają się pod opieką Szkoły Głównej liczne szkoły w miastach i wsiach. Nowe rozbiory, powstanie Kościuszkowskie, rządy rosyjskie, znów grożą zniszczeniem, zaczynającego się odrodzenia.

Dzielny i zacny *Poczobutt*, wraz z Janem Śniadeckim, jednym z profesorów nowej szkoły, staraniami u rządu rosyjskiego, ocalają fundusze szkolne, należące do Komisji Edukacyjnej, która była przejęła na cele oświatowe olbrzymi majątek po Jezuitach.

Cała Litwa należy do Rosji, ale na razie *Szkoła Główna* rozwija się pomyślnie. Są na niej

trzy fakultety: moralny, fizyczny i lekarski. Wykładają sławni z uczoności ludzie; dwaj *Śniadeccy* Jan i Jędrzej, lekarz i chemik, *Jundziłł* botanik zakłada ogród dla hodowania ciekawych roślin, Hieronim *Strojnowski* zostaje rektorem i w roku 1803 przyjmuje wraz ze staruszkiem *Poczobutem* cesarza Rosji i króla polskiego, Aleksandra I, który z synami zwiedza szkołę i nadaje jej nowe prawa i dużą zapomogę z funduszów po jezuickich.

Uniwersytet—rozkwit oświaty 1803—1820.

Następują najpiękniejsze czasy dla oświaty na Litwie. Wileńska szkoła odtąd się nazywa *Uniwersytetem,* a kuratorjum wileńskie obejmować ma gub. Wileńską, Mińską, Mohylowską, Podolską, Kijowską. Kuratorem, czyli najwyższym dyrektorem, zostaje zacny, szlachetny i rozumny książe Adam Czartoryski.

Od 1803 do 1820 następuje największy rozwój szkolnictwa na Litwie i Białej Rusi. Można śmiało powiedzieć, że całe pokolenia sto lat żyły pokarmem duchowym, rozsianym wtedy żywem i drukowanem słowem.

Uniwersytet posiada liczne gmachy w Wilnie, swoją drukarnię, księgarnię Zawadzkiego, bursy, konwikty, seminarja; gabinety zoologiczny, archeologiczny, muzeum anatomiczne, obserwatorjum astronomiczne, laboratorja, kliniki, 18 sal wykładowych dla studentów do słuchania profesorów, sale teologiczne dla kleryków w murach po-Augustjańskich, instytut weterynaryjny, tam,

gdzie dziś cerkiew spaska, domy dla profesorów, szkołę nauczycieli ludowych, szpitale. Słowem ogromny majątek.

Na trzech fakultetach: teologicznym, filozoficznym, nauk wyzwolonych i prawa (kanonicznego i cywilnego) wykładają znani z uczoności profesorowie: Śniadeccy, Jundziłł, historyk Lelewel, doktorzy: Frank i Briotet, matematyk Narwojsz, filolog Groddek i wielu innych.

Uczeni ci drukują swoje książki w uniwersyteckiej drukarni, młodzież probuje też sił swoich, wychodzi wiele książek i pism, w teatrze grają sztuki patryjotyczne polskie. A pod wpływem polskiej oświaty budzi się też zamiłowanie litwinów do ich własnej mowy. Księża: Staniewicz, Strazdelis, szlachcic Poszka i chłop Waliunas piszą po litewsku lub po żmudzku pieśni i rozprawy. Studenci uniwersytetu zajmują się tem, co lud w ich okolicach śpiewa i opowiada, uczą się piosnek białoruskich lub litewskich i śpiewają je na swoich zebraniach, a sami, biorąc udział w zabawach wiejskich, uczą lud polskich piosenek. Staje się jakby przejrzeli ludzie, jakby im światło nauki zdjęło opaskę z oczu. Widzą błędy i przywary, które do upadku i niewoli państwo polskie przywiodło i w pismach śmiało karcą pychę bogatych panów, ich obojętność na sprawę ludu, napominają o oświecanie włoscian, dowodząc, że z ciemnoty wszystko zło płynie.

Młodzież uniwersytecka zajmuje się oświatą rzemieślników, ucząc ich na wieczornych wykładach, piszą rozprawy o oświacie powszechnej, wiersze ludowe i piosenki.

Życie w Wilnie budzi się jak nigdy przedtem. Zastępy dzielnej młodzieży śpieszą ze wszystkich stron kraju, by uczyć się, jak pracować dla dobra rodaków i ojczyzny. Studenci żyją w przyjaźni ze sobą i z profesorami, uczą się z zapałem, między bogatymi i uboższymi kolegami panuje szlachetna równość i pomoc wzajemna, prowadzenie się ich jest pod każdym względem przykładne, tak jakby chcieli poświadczyć, że w upadłej w niewolę ojczyźnie, budzi się lepsza dusza.

Niema ani śladu podobieństwa z awanturnikami z zeszłego wieku, co to żydowi nie dali przejść spokojnie, wybijali kamieniami okna zborów kalwińskich i krzyczeli, że Bóg stworzył chama, by szlachcie służył. Teraz młodzież ta myśli nietylko o własnem wykształceniu, ale i o ogólnej oświacie, o losie ludu. Coraz więcej obywateli znosi u siebie pańszczyznę, na zjazdach szlacheckich w 1815 r. przez cześć dla wodza Tadeusza Kościuszki, który właśnie był umarł, postanawiają wszyscy, zamiast pańszczyzny oczynszowanie chłopów, ale rząd rosyjski nie chce na to pozwolić, bo w całej Rosji pańszczyzna była bardzo ciężka, więc rosjanie się bali, że jak na Litwie chłop będzie wolny, to się i w Rosji zbuntuje.

W 8-miu guberniach podległych okręgowi wileńskiemu w r. 1817 powstaje 70 szkół, odpowiadających dzisiejszym gimnazjom, ogółem jest w nich uczniów 12,372, nauczycieli 349. W 270 parafjalnych szkółkach 5,592 uczniów, co dowodzi, że trudno było dzieciom chłopskim dostać się do szkoły; ale szybko idzie ku lepszemu: prócz proboszczów i klasztorów, zakładają szkółki obywatele i nakazują dzieci poddanych kształcić. Już w rok później szkół parafjalnych jest 375 i 7,274 uczniów. Wiele tych szkół jest w rękach zakonów Pijarów lub Bazyljanów, ale wszystkie muszą uczyć według programu okręgu naukowego wileńskiego i są odwiedzane przez wizytatorów. Liczba uczących się tak wzrasta, że wynosi w r. 1820 już 24,174 uczniów w 430 szkołach, co stanowi $^1/_3$ uczniów całego państwa rosyjskiego.

Ale oto, przychodzi rok 1812, rok wielkiej wojny między cesarzem francuzów Napoleonem, który obiecywał polakom, że im wolną ojczyznę pomoże odzyskać, byle mu polacy i litwini dali dużo żołnierzy, a cesarzem Aleksandrem, który podobne robił obietnice.

Na ogół więcej wierzono w Litwie i Koronie obietnicom Napoleona, bo już był kawałek Polski ogłosił jako wolne Księstwo Warszawskie. Myśleli wszyscy, że i Litwa będzie wolna. Poszli więc znów razem z Napoleonem. Przez Wilno przechodzą wojska do Rosji, potem po rozbiciu armji Napoleona pod Moskwą, wracają niedobitki, szerząc choroby, rabując i niszcząc Litwę kontrybucjami wycieńczoną. Za niemi następują kozacy, mszczący się za udział mieszkańców Litwy w armji Napoleona. Uniwersytet ledwie trochę ma studentow, z 500 na 160 spada ich liczba; dzielny rektor Jan Śniadecki umie zachować swą godność polaka i obywatela i obronić uniwersyteckie zbiory tak przed rabunkami wojsk rosyjskich i francuskich, jak i wobec zmian politycznych. Wilno radośnie i uroczyście witało Napo-

leona, a potem musiało znów poddać się Rosji. Stary, 80-cio letni Śniadecki obydwu cesarzy dobrze uspasabia dla uniwersytetu.

Po wojnie rozkwita uniwersytet najpiękniej. Kurator książe Adam Czartoryski jest duchem, ożywiającym pracę wszystkich: pamięta i myśli o najdrobniejszych szczegółach, życie i mienie poświęca ukochanemu uniwersytetowi. Objeżdża miasta i miasteczka, zwiedzając wyższe zakłady naukowe, dba o to, by szkoły były dobrze budowane, pisze program nauk dla panien, przypomina wciąż, by jak najwięcej zakładać szkół ludowych, przy nich bibljoteki i prenumerować pisma; wysyłać tam na nauczycieli wychowańców szkół uniwersyteckich. Nakazuje, by we wsiach zapisanych w darze wszechnicy wileńskiej, natychmiast znieść pańszczyznę, zachęca obywateli do wysyłania zdolniejszych włościan do szkoły, pilniejszych studentów wysyła własnym kosztem za granicę na naukę, lub dla leczenia zdrowia. Wszystko, co się tyczy oświaty i uniwersytetu otacza, najgorętszą miłością. Zastępcą jego, jako rektor, jest Jan Śniadecki, żelaznego charakteru starzec, co całe życie nieugięcie walczy o to, by uniwersytet ochronić od wrogów, co nań czyhają. Nie lęka się on ani pochlebstw i pogróżek Napoleona, ani później niezadowolenia Aleksandra i intryg moskali; zawsze prawy i odważny, a ukochany przez uczniów, umiera w bardzo sędziwym wieku.

Oświata szerzy się coraz lepiej wśród ludu, obywatelstwo rozumieć zaczyna swoje względem poddanych obowiązki, zakłada szkoły, np. w mińszczyźnie hr. Pociej kształci 100 chłopców w swoim

Stolinie. Skutki oświaty polskiej odbijają się i na języku literackim: w tym właśnie czasie *Dowkont* i *Wołonczewski* piszą pierwsze literackie książki dla ludu. Studenci idą do wiosek i niosą tam światło nauki.

Ale niedługo już sądzonem było zacnej młodzieży i czcigodnym profesorom, używać w spokoju darów wiedzy. Wraz z rozwojem życia umysłowego, budzą się w młodzieży uczucia gorącej miłości do ojczyzny, i żalu, że wolną być przestała.

Około 1820 stary gmach Ś-to Jański mieścił w swych murach, grono niezwykłych uczniów. Na ławach uniwersytetu, wśród białych ścian słuchają wykładów profesorów, marzą, rozmawiają i pracują młodzi przyjaciele: *Adam Mickiewicz,* uznany za największego, natchnionego poetę, *Jan Czeczot* gorąco zajęty sprawą ludu, *Tomasz Zan* najcnotliwszy wśród nich i najbardziej uczony, *Kułakowski, Trejent, Piasecki, Odyniec, Chodźko,* ksiądz *Lwowicz, Malecki,* i sporo innych zacnych i szlachetnych młodzieńców.

Zbierają się na narady, piszą wiersze i rozprawy naukowe, kształcą się w dziejach ojczystych, myślą o uwłaszczeniu włościan, o oświacie ludu. Tysiące pięknych zamieniają myśli i przysięgają je w czyn zamienić. Urządzają majówki w śliczne okolice Wilna, na Karolinki i do Zakretu, a tam, pijąc mleko i zajadając chleb z miodem, śpiewają wesoło: „Pijmy zdrowie Mickiewicza, on nam złotych chwil użycza, koi troski, z łaski boskiej, jego lutni dźwięk! Gdy poczci-

wość wszystkim znana, któż poczciwszy jest od Zana, więc panowie jego zdrowie, wiwat Tomasz Zan!"

A wieszcz Adam pisał o młodości: „Młodości! Ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca, ludzkości całej ogromy przenikaj z końca do końca... Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie, młodości! orla twych lotów potęga—a jako piorun twe ramie!" Od upodobań swoich nazywają się *Promieniści* lub *Filareci* czyli miłujący cnotę. I takimi są oni istotnie.

Ale rząd rosyjski podejrzliwie patrzy na młodzież ożywioną gorącą miłością Wolności i Ojczyzny. Nikczemni urzędnicy, jako to: senator Nowosilcow, Bajkow, Pelikan, Botwinko, czyhają na to, by studentów przedstawić jako niebezpiecznych spiskowców, skompromitować ich i ks. Czartoryskiego w oczach cesarza, a uniwersytet jako gniazdo polskiej oświaty obalić.

Pod pozorem politycznych spisków, aresztują Mickiewicza, Zana, Czeczotta, Frejenta, księdza Lwowicza i innych Filaretów, osadzają ich w klasztorze Bazyljanów, który zamieniają na więzienie. W gimnazjach, w Krożach, w Świsłoczy i Kiejdanach aresztują kilkunastoletnich chłopców i katują ich bijąc pałkami, a potem pozostałych przy życiu wysyłają na Sybir lub w sołdaty, pod pozorem, że oni sprzysięgali się przeciw rządowi.

U potwornego Nowosilcowa płaczą w przedpokoju matki i siostry niewinnych ofiar, a on wyprawia bale i hula ze swoją rozpustną kompanją, przeklinany od wszystkich. Filaretom każą wyjechać za granicę lub do Rosji. Mickiewicz żegna

wtedy na zawsze kraj ojczysty, ukochaną Litwę, o której w lat kilkadziesiąt pisał, tęskniąc na wygnaniu: „Litwo, Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie! Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił". A straszne prześladowanie ówczesne opisał w przepięknym poemacie *Dziady*, gdzie więzienie kolegów, ich męki, niegodziwość Nowosilcowa i całe towarzystwo ówczesne wileńskie przedstawił.

Powoli wszystko idzie ku gorszemu na Litwie i w uniwersytecie. Czartoryski musiał ustąpić, a na jego miejsce został mianowany wstrętny, okrutny i rozpustny senator Nowosilcow. Duch młodzieży jest jakby zatruty, odkąd odebrano jej najszlachetniejszych kolegów. Najlepsi profesorowie wydaleni, starsi wymarli, nowi naznaczani prowadzą gorszące życie i popychają młodzież do hulanek, karciarstwa i zbytków, byle im nie dać myśleć poważniej i nie buntować się! Język rosyjski wprowadzają w zarządzie, szkoły na prowincji zamykają, niszczą książki patryjotyczne połnocne gubernie odrywają od wileńskiego kuratorjum i niszczą je, prześladując język polski, wyznanie katolickie i unitów.

Gdy w 1831 roku kilkuset studentów ucieka z Wilna do powstania, rektor Pelikan, szpiegujący ich, jak wyżeł ze sfory Nowosilcowa, każe aresztować i śledzić wszystką młodzież, i wreszcie na wieść o zbliżającym się oddziale Giełguda, ucieka z miasta.

Po upadku powstania i uwięzieniu w Wilnie zacnych obywateli, wywiezieniu ich i konfiskacie majątków, rząd zamyka w 1832 r. uniwersytet i zostawia tylko *Akademię medyczną i duchowną*.

Rząd zamknął też instytut pedagogiczny, organistów, szkołę nauczycieli wiejskich, 23 szkoły na prowincji. Przeszło 200 klasztorów szkół przy nich zniesiono i oddano popom, a księży rozpędzono.

Akademja medyczna i duchowna 1830—42.

W akademji uczą w języku łacińskim i rosyjskim, bogate zbiory uniwersyteckie wywieziono do Kijowa lub poniszczono, gmachy zabrano na rządowe.

Mimo to życie umysłowe nie upada na Litwie, owszem rozwija się coraz to silniej. Światło, które Promieniści, wychowańcy Czartoryskiego, Lelewela i Śniadeckiego, nieśli przed siebie jak jasną pochodnię, światło to nie daje się zagasić ciemnotą rosyjskiej dziczy urzędniczej. Koledzy wywiezionych Filaretów: Mickiewicza, Zana, Czeczota, żyją ich wspomnieniem i rzec można teraz zaczyna ono wydawać owoce. Wychodzą pisma i książki, oświata wśród ludu idzie tajemnemi drogami, ale skutecznie. Szkoły ludowe muszą uczyć języka rosyjskiego, ale są polskie.

W 1838 roku rząd rosyjski wykrywa spisek *Szymona Konarskiego*, jednego z najszlachetniejszych ludzi z pośród tych, co marzyli o wolnośc ludu i kraju własnego. Wśród studentów spisek ten, znalazł wielu zwolenników. Katowani przez okrutnego gubernatora Trubeckiego, który Konarskiego rozstrzelać kazał, wysłani są do karnych bataljonów, a w r. 1842 akademja lekarska zamknięta i jedyny ślad dawnego uniwersytetu zostaje tylko w Tow. lekarskiem, które się mieści do dziś dnia w dawnej aptece jezuickiej.

Nie ma już Wilno studentów, wesołych akademików, co umieli kochać ojczyznę śmiało, z młodzieńczym zapałem i odwagą, a w koło siebie siać wesołość i całemu miastu wlewać to ożywienie i uczucia narodowe, jakie tylko młodzież dać potrafi...

W r. 1846 rząd rosyjski znów wpada na ślady spisku wśród rzemieślniczej młodzieży wileńskiej, zorganizowanej przez braci *Dalewskich* i korzysta z tego by znów kuć w kajdany i wysyłać na Sybir najlepszych synów Litwy, a coraz bardziej krępować oświatę polską, coraz więcej wprowadzać rosyjskiego w szkołach.

Na wsi oświata upada zupełnie: nieurodzaj, cholera, kilka lat trwająca, sprawia, że w niektórych okolicach dochodzi do zupełnego zdziczenia i nędzy wśród włościan, i ludności ubywa dużo.

Ale jednocześnie piszą teraz właśnie dużo książek po litewsku (Dowkont, ks. Wołonczewski, Baronas, księża różni), i po białorusku (Czeczot, Barszczewski, Marcinkiewicz, Bohusiewicz). Rząd Rosyjski zabrania drukować po litewsku łacińskiemi czcionkami; wtedy litwini drukują elementarze i książki do nabożeństwa w Prusach, i z narażeniem życia przemycają je na Litwę, i tak robić będą lat 40-ci przeszło. Dla ludu białoruskiego wychodzą elementarze i powiastki pisane przez polaków, mieszkających wśród białorusinów. Budzi się zrozumienie wśród ludu zwłaszcza litewskiego, czem jest narodowość. Młodzież polsko-szlachecka idzie do wiosek i przemawia

do ludu jego mową, litewską lub białoruską. Zbliża się rok 1863, o zniesieniu pańszczyzny coraz więcej mówią i piszą; w 1857 szlachta kowieńska prosi cesarza Alekszandra II-go o to; w 1850 r. szlachta witebska postanawia uwłaszczenie, wielu obywateli uwolniło już swych poddanych.

Od końca przeszłego wieku najbardziej znanymi dobrodziejami ludu wiejskiego i dbałymi o jego oświatę byli: Andrzej Zamojski, ks. Anna Jabłonowska w Siemiatyczach, ks. Paweł Brzostowski w Pawłowie, Andrzej Czartoryski w dobrach swoich, H. Strojnowski, Joachim Chreptowicz w Wiszniewie i Szczorsach, Ignacy Karp co 7000 dusz poddanych wolnością obdarzył; Prozor, Adam Annara, Ig. Przezdziecki, Ig. Massalski, J. Hylzen, Kaj. Nagórski, Tomasz Podhorski, Tom. Wawrzecki, Dom. Moniuszko i wielu, wielu innych. Platerowa K., w Belmontach zamyka gorzelnie i karczmy. Wszyscy zakładali we wsiach, na prawie czynszowym urządzonych, lub wolnych zupełnie, szkoły dla chłopców i dziewcząt, gdzie często sami uczyli. Rząd rosyjski zamykał te szkoły, chciał bowiem lud litewsko-białoruski sprawosławić i zruszczyć, prześladując oświatę i krwawo niszcząc Unję, a między szlachtą i włościanami starał się rozbudzić nienawiść.

Widząc polacy w Koronie i na Litwie, że rząd rosyjski zamiast obiecanych swobód, i zniesienia pańszczyzny w całem państwie rosyjskiem, coraz gorzej gnębi wszystko, co polskie i katolickie, postanowili znów z bronią w ręku upomnieć się o prawa swoje.

Utworzył się w Wilnie Rząd narodowy w 1861 roku i ogłosił zniesienie pańszczyzny, licząc na to, że chłopi pójdą razem ze szlachtą, i wtedy moskali wypędzą, będzie znów swoboda, kościoły zabrane wrócą do katolickich księży, a urzędnicy rosyjscy nie będą gnębić i okradać wszystkich.

Ale rząd rosyjski rozumiejąc, że rozporządzenie Rządu narodowego pociągnie włościan, ogłosił wnet od siebie zniesienie poddaństwa i nakazał urzędnikom i wojskowym mówić wszędzie chłopom, że „panowie robili bunt przeciw cesarzowi dlatego, że cesarz chłopów uwolnił, a oni, szlachta tego niechcą".

Więc też uwierzyli chłopi więcej urzędnikom jak „panom", i mało który powstaniu pomagał.

A przez to upadł ten nowy wysiłek walki o wolność i znów tysiące najzacniejszych ludzi poszło w kajdanach do więzienia, piechotą na Sybir, majątki im zabrano na skarb, a w Wilnie przysłany z Petersburga dziki zwierz-szatan, Murawjew, kazał postawić szubienicę i wieszał na niej kogo tylko złapano z bronią w ręku. Zginęli tak księża: Iszora, Mackiewicz, bohaterski Sierakowski, Narbutt, Kalinowski Konstanty, co krzyknął pod szubienicą, gdy mu wyrok czytano i nazwano szlachcicem: „Niema szlachty czy chłopów, są ludzie wolni". Walery Wróblewski, Kołyszko starali się lud pobudzić do walki; najlepiej się to udało na Żmujdzi, gdzie chłopi sami tworzyli oddziały i do księdza Mackiewicza je przyprowadzali. Ale siły rosyjskie były większe. Murawjew setki i tysiące osób karał śmiercią, wsie i zaścianki, gdzieby powstańcom dano schro-

nienie, kazał palić i równać z ziemią, a ludność gnać na Sybir. Powstanie upadło, łzy, krew i żałoba zapanowały na Litwie. Rząd skonfiskował 794 majątki polskie, prześladowania stały się okropne, zaczęło się zamykanie kościołów, wypędzanie reszty zakonów: nie chciał rząd rosyjski prawosławny, by zakonnicy i zakonnice uczyły lud polskiego, katolickiego pacierza, by mu pomagały oświecać swój umysł.

Białorusinów-unitów siekli rózgami, w Mińszczyźnie, żeby odstąpili od wiary katolickiej, kościoły na cerkwie obracano, w miastach szkoły zupełnie na rosyjskie przerobiono. Z bibljotek szkolnych wyrzucono książki polskie, wszystkie zapisy polski i katolickie na ochrony, np. Dzieciątka Jezus dla podrzutków, czy szkoły, obrócono na szerzenie rosyjskiego prawosławia.

Religji katolickiej kazano uczyć po rosyjsku, uczniom słowa po polsku niewolno było przemówić ani na ulicy, ani w szkole, mieszkać musieli u rosjan. Wszystkie pisma, Kurjer litewski i inne zamknięto. Książek ani polskich, ani litewskich nie pozwolono drukować, zabroniono procesji, uroczystych nabożeństw, bractw, różańców, szkoły wiejskie były jaknajgorsze i miały prawosławnych rosjan za nauczycieli. Zabroniono stawiać nowe kościoły, i odnawiać stare; za postawienie krzyżów przydrożnych biła policja chłopów i kazała kary płacić, za znaleziony elementarz polski także, księżom niewolno były wyjechać bez pozwolenia policji do innej parafji, obywatelom zebrać się w kilka osób, bo zaraz było śledztwo, rewizja, kary. Chłopom katolikom

robiono przeszkody w kupowaniu ziemi. Słowem niewola na Litwę i Białoruś padła taka, że zdawało się nikt odetchąć nie ma prawa.

Liczba szkół się zmniejszała i uczniów też, robiono ciągle wielkie przeszkody w przyjmowaniu uczniów. I gubernatorzy wileńscy pisali do Petersburga: za lat trzydzieści nikt na Litwie słowa już po polsku umieć nie będzie, wszystko będzie wierne Rosji, rosyjskie i prawosławne.

1905 rok, czasy najnowsze.

A no... przeszło lat czterdzieści dwa. Nadszedł rok 1905. Wojnę japońską Rosja przegrała, ludność olbrzymiego państwa zaczęła się burzyć na złodziejstwa rządu i car musiał dać konstytucję i jakie takie swobody.

I cóż się okazało? Zaledwie błysk wolności zaświtał na tej Litwie i Białej Rusi, co to miały być rosyjskie, w rok powstały liczne pisma polskie, litewskie, białoruskie, teatry, towarzystwa naukowe, szkoły miejskie i wiejskie; drukowano książki, a lud wiejski garnął się do nauki w polskim lub litewskim języku, i szkoły rosyjskie opustoszały, a prawosławny „nastawnik“, który w nich dzieci katował i męczył cerkiewnemi śpiewami, nie miał co robić. Otwierano zamnięte kościoły, stawiano nowe, drogi znaczono krzyżami. W Wilnie 1906 r. w październiku Zyg. Karpowicz, po 35 latach zakazu, rozpoczyna, w gimnazjum Winogradowa wykład polskiego języka, jako przedmiotu nieobowiązującego i w najwcześ-

niejszej godzinie. Oświata polska i litewska wybucha na całą Litwę i Białoruś jak płomień.

Jakże się stał ten cud?

Niepojętą istotnie wolą Opatrzności, która rządzi losami narodów, i uciśnionemu każe odpowiadać na gwałt hartem i siłą duszy nieprzełamaną niczem, daje słabym moc nadludzką oparcia się pokusom apostazji i wynarodowienia, moc do walki o najdroższy skarb duszy—o mowę ojczystą, o najświętsze przykazanie serca — o dolę Ojczyzny.

Któż opisze te dzieje tych lat 42-ch! Kto, jak, potrafi opowiedzieć, ile ofiar, poświęcenia i jakiegoś natchnienia bożego, było w tej nieustannej walce dobra ze złem, światła i ciemności, Boga z szatanem?

Nikt, chyba Bóg na niebie policzy tych cichych, nieznanych nikomu pracowników, co sieli dobre ziarno na opuszczonej i niewolnej ziemi. Tych księży, wywożonych za odmowę wprowadzania języka rosyjskiego do kościoła, za rozdawanie szkaplerzy lub książek do nabożeństwa, tych dziadków, co wędrowali od wsi do wsi, ucząc w kurnych chatach dzieci chłopskie abecadła, tych staruszek na dewocji osiadłych, co pod grozą aresztu, policji, uczyły słowa bożego, mowy ojczystej biedne dzieci pędzone do obcej szkoły. Tych paniczów i panienki, co po warsztatach rzemieślniczych i po wsiach chodzili z polską książką, te nauczycielki, co po miastach utrzymywały tajemne polskie szkoły, dawały darmo lekcje młodzieży gimnazjalnej, wynaradawianej co dnia, co godzina przez ohydnych nauczycieli rosjan, którzy przy każdej sposobności plugawemi słowami obrażali w dzieciach miłość do wiary i Ojczyzny, wiedząc że one milczeć muszą lub narazić się na wydalenie ze szkół. Te ciche święte pracownice uczyły młodzież przeszłości własnego kraju, historji literatury, uczyły pamiętać, że mimo carskich nakazów, Litwa i Polska nie są i nigdy nie będą rosyjskie. Sypały się kary pieniężne, procesy, areszty, wysyłania, rewizje po domach i dworach, gdzie uczono po polsku, chłopom zdzierano szkaplerze, różańce babom odbierano.

Tak samo prześladowano litewską oświatę: pod kościołami policja wydzierała litwinom książki do nabożeństwa drukowane łacińskiemi literami.

I na nic to wszystko.

Z chwilą wolności oświata narodowa ożyła i zaczęła na Litwie i Białej Rusi rozwijać się z nadzwyczajną szybkością.

Trudno podać liczbę szkół ludowych, jakie powstały w owym czasie, tembardziej, że rząd, spostrzegłszy się, jakie rozmiary przybiera oświata ludowa, zaczął jej przeszkadzać. Wiele więc szkół musiało działać po dawnemu, tajnie. Można stwierdzić, że mimo ciągłe ze strony władz nakazy i cofania obietnic z 1905 roku, oświata narodowa na Litwie i Białej Rusi rozwija się przez dziesięć lat ogromnie. Najbardziej była prześladowana polska, ale litewska i białoruska też nie miały właściwej swobody.

Wielka wojna 1914-go budzi na Litwie i Białej Rusi nadzieje nowych swobód. Jedni liczą na to że przyjdą one od niemców, inni, że Rosja je da.

Jak wiemy, zwycięstwa niemieckie przecięły Litwę i Białoruś linją frontu.

Otóż stwierdzić należy, że po tej i po tamtej stronie okopów zawrzała, nawet w tych warunkach, praca oświatowa.

Rok 1915/16 zastaje w Wileńszczyźnie 300 szkół elementarnych na wsi, uczy się w nich około 10,000 dzieci. W Wilnie są 4 szkoły średnie (gimnazja) i 70—80 innych zakładów naukowych (kursy dla analfabetów) elementarne szkółki 50, seminarja nauczycielskie 5, handlowe, dla rzemieślników kursy i t. p., ogółem koło 8,000 uczniów w polskich wileńskich zakładach naukowych.

W roku szkolnym 1016/17 działa w Wilnie 6 szkół gimnazjalnych i 58 niższych od 4-ro do 1-dnoklasowych w mieście i najbliższej okolicy. Ludowych jest ze 300 polskich. Prócz tego są trzy seminarja dla nauczycieli ludowych, 11 kursów dla dorosłych, 33 stowarzyszenia oświatowe. Mniej więcej to samo, co przed wojną, z tą różnicą, że wszystkie szkoły i stowarzyszenia są jawnie polskie; z pismami tylko jest gorzej: przed wojną było 16 gazet polskich z tych „Przyjaciel ludu" miał 100,000 prenumeratorów, 9 litewskich, 2 białoruskie i 2 żydowskie. W czasie okupacji niemieckiej każda narodowość ma tylko po jednem piśmie, bo więcej nie pozwalają drukować niemcy, litewskich wychodzi dwa. Szkół litewskich w czasie okupacji niemieckiej powstaje 10 w Wilnie i białoruskich sześć.

W Grodnie, Kownie, powstają też szkoły polskie i litewskie, jak również w powiatowych miasteczkach i wsiach, o języku wykładowym stosownie do woli mieszkańców, z dodaniem, narzuconego przez władze okupacyjne niemieckiego. W Grodzieńskiem jest kilkadziesiąt, w Kobryńskiem 30 szkół polskich. W drugim roku zajęcia Litwy władze niemieckie zaczęły prześladować systematycznie oświatę polską i zamykać szkoły miejskie, wiejskie, których liczba sięgała kilkuset. Ludność bowiem mimo rekwizycji, nędzy i wojny, mimo ciążących niewolą najezdców, garnęła się chętnie do oświaty i własnym kosztem utrzymywała szkoły polskie i litewskie. Otóż polskie szkoły stały się solą w oku niemcom, i nieprzyjaźnie dla polaków usposobionym litwinom — zaczęły się nowe prześladowania wszystkiego, co polskie, prowadzone z równą niegodziwością i bezsensem, jak rosyjskie udręczenia; znów walczyć trzeba było z zakazami, karami, rewizją, aresztem, a wśród tego wszystkiego praca. Szła ona i na Białej Rusi po tamtej stronie frontu, pod rządem rosyjskim i później, w czasach rewolucji i wzrastającej anarchji.

Wszędzie, gdzie los zagnał wychodźców z Polski, zajęli się oni oświatą. I wszędzie lud białoruski katolicki, a nawet prawosławny dążył do polskiej szkoły. Mimo oporu rządu rosyjskiego, który pozwalał na polskie szkoły początkowe tylko dla wygnańców z Królestwa, mimo trudności organizacji i odległości wsi jednej od drugiej, szkoły były przepełnione. Lud garnął się do oświaty i *wybierał* tę, która mu była milsza, tę, do której czuł większe zaufanie, gdyż mu nigdy gwałtem narzucaną nie była.

Tow. Pomocy ofiarom wojny i Centralny Ko-

mitet Obywatelski zajmowały się szkolnictwem, a gdy w 1918 niemcy zajęli i Białoruś rady polskie narodowe miejscowe przejęły szkoły emigranckie, włościanie sami postanowili je utrzywać dla miejscowej ludności.

W Mińszczyźnie powstało w owych latach szkół polskich 400 z 20,000 uczniów, w Mohylowszczyźnie 150 z 7,000 uczniów, w Witebszczyźnie sto kilkadziesiąt — 6,000 uczniów. Powstały gimnazja. w Mińsku żeńskie i męzkie, w Słucku, w Nieświeżu, w Bobrujsku, w Mohylowie, w Witebsku, w Rohaczowie, w Orszy, w Czerykowie, seminarja nauczycielskie w Mińsku i w Mohylowie, wszędzie liczne kursy dla analfabetów dorosłych.

Wszystko to się zakładało, rozwijało i działało w czasach niezwykłych, w czasie wojny! Póżniej w czasie rewolucji, kiedy nikt życia nie był pewien. Wielu z inspektorów szkolnych narażało się bardzo, jeżdżąc do szkół, nauczyciele i nauczycielki nieraz znajdowali się w niebezpieczeństwie, wśród zdziczałych band wędrujących za rozbojem. Wszyscy trwali na stanowiskach, w najdalsze krańce dawnej Rzeczypospolitej polskiej nieśli wygnańcy światło nauki i słowo polskie, jak dobrą nowinę ciemnym wsiom wołyńskim, ukraińskim, podolskim, uchodźcom w Rosji, na Kaukazie, na Syberji. Wszędzie siew, rzucony zacnemi rękami prawdziwych przyjaciół ludu, pozostał i przetrwa wszystkie burze, pozwoli ludowi odnaleźć drogę sprawiedliwości.

Obudzone przez nieprzyjaciół, przez rosjan i niemców jątrzone, walki narodowościowe, mię-

dzy polakami, litwinami i białorusinami, muszą upaść z chwilą, gdy Litwa i Białoruś staną się krajami naprawdę wolnemi i samorządnemi.

Wtedy wola ludu, na sejmie narodowym litewsko-białorusko-polskim, ustanowi prawa dla oświaty, w każdym z tych języków, jakiemi mówi cała ludność Litwy i Białej Rusi.

Może książeczka ta, mówiąca o przeszłości dalszej i bliższej, pomoże ludziom dobrej woli rozpoznać, skąd i jakim sposobem spływały na Litwę i Białoruś światło nauki i uświadomienia narodowego, oraz przekona niechętnych, o sile pragnienia tego światła, którego moce piekielne nie zwyciężą.

SPIS RZECZY.
